Nr. 130. Lwów, 3. Grudnia 1876 — Niedziela. Rok I.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych o godzinie 7 rano.

Redakcja przy ulicy Sobieskiego, l. 4, gdzie sklep J. S. Jürgensa.

Administracja *pod l. 2, ulica Sobieskiego.*

INSERATY obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.)

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Manuskryptów nie zwraca się.

KRONIKA CODZIENNA

Prenumerata miejscowa wynosi:

miesięcznie . . 1 złr. 10 ct.
ćwierćrocznie . 3 „ 30 „
półrocznie . . 6 „ 60 „
rocznie. . . . 13 „ — „

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie. . . . 16 złr. — ct.
półrocznie . . 8 „ — „
ćwierćrocznie . 4 „ — „
miesięcznie . . 1 „ 35 „

Numer pojedyńczy 6 centów.

W interesie właścicieli wielkich obszarów ziemskich.

Powszechnie daje się słyszeć wołanie, ażeby właściciele wielkich obszarów ziemskich na podstawie gospodarstwa rolnego rozwijali przemysł. Tymczasem bardzo rzadko się zdarza, ażeby u nas który z właścicieli ziemskich dobrze wyszedł na tem, jeżeli zapuści się w jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe. Wyjątek stanowią jedne tylko gorzelnie, które jeszcze jako tako rentują się, chociaż także nie świetnie, skoro jednakże ziemianin nasz wybuduje jakąkolwiek inną fabrykę, to najczęściej na tem straci.

Cóż tu robić? Czy po staremu trzymać się pługa, i plunąć na wszelkę industrję? Wygodniej byłoby to bezwątpienia wzorem ojców zadawalniać się tem, co święta ziemia daje. Lecz niestety w dzisiejszych czasach już to nie wystarcza. Jestto kwestją żywotną dla znacznej części ziemian naszych — nawet dla tych, którzy na pozór są najbogatsi, ażeby na podstawie gospodarstwa rolnego starali się utworzyć sobie w nakładach przemysłowych nowe źródło dochodów.

Przykład wszystkich innych narodów bogatych i potężnych poucza że koniec końców przemysł nie jest przecież złą rzeczą. Więc jeżeli nasi panowie tracą na przedsiębiorstwach przemysłowych to prawdopodobnie nie przemysł temu winien, lecz panowie. Tak przypuszczać każe logika.

Wprawdzie i to zaprzeczyć się niejda, że w znacznej części przyczynia się do powstrzymania rozwoju przemysłu także austrjacki system opodatkowania, który przygniata taksami, stemplami i rozmaitemi innemi opłatami fiskalnemi przedsiębiorstwo już wtedy, gdy ono jeszcze nie narodziło się — gdy ono jeszcze spoczywa jako embryon w spowiciu ugód przedwstępnych. — jeżeli młode przedsiębiorstwo zdoła się przecież przebić przez wszystkie zapory stojące na zawadzie jego przyjściu na świat, to znowuż fiskalizm austrjacki do końca żywota cięży na niem kamieniem.

Pomijając jednak kwestję podatkową, która na uniewinnienie niedbalstwa służyć tu nie może, gdyż i w innych prowincjach austrjackich takie same istnieją opłaty fiskalne, musimy przyznać, iż prawdę mówi przysłowie, że czyja szkoda tego grzech — że byleby mądrze i rozważnie wziąć się do interesu, to i u nas udałoby się wytworzyć przemysł na podstawie rolnictwa.

Bo powiedzmy bez ogródki, dlaczego szlacheckie przedsiębiorstwa fabryczne zwykle tak się kończą u nas, że założyciel schodzi na biedę, a wybudowaną przez niego fabrykę zabierają w posiadanie puszczyki, albo żydzi lub Niemcy — i dobrze na nich wychodzą?

O ile znana jest historja podobnych przedsiębiorstw to zawsze — bez wyjątku zawsze tak bywało, iż przedsiębiorca zakładał fabrykę bez dostatecznego kapitału zakładowego. Czasem nie wystarczało mu nawet na wykończenie budowy i zakupno maszyn; inny urządził fabrykę lecz nie miał pieniędzy na utrzymanie jej w ruchu. Zaczął tedy zapożyczać się na lichwę, a lichwa zniszczyła fabrykę i cały jego majątek.

Drugim powodem nieudania się jest ta okoliczność, iż kierownictwo fabryk powierzane bywa nie należycie uzdolnionym technikom, lecz albo szarlatanom, albo oficjalistom nieposiadającym żadnej kwalifikacji do obowiązku dyrektora fabryki. — Kaprys pański, fawory osobiste, czyjaś protekcja, a wreszcie źle zrozumiana oszczędność — aby nie zapłacić technika, są powodem, że ziemiańskie przedsiębiorstwa przemysłowe, mające najpiękniejsze warunki żywotności, wskutek nieudolnego lub niesumiennego kierownictwa, upadają.

Jak powinne być zorganizowane rolnicze przedsiębiorstwa przemysłowe, najlepiej poucza rozkwit cukrownictwa i innych gałęzi fabrykacji w Królestwie i Zabranych prowincjach. I tam jak u nas ziemianie nie mieli pieniędzy gotowych, gdy rozpoczynali przedsiębiorstwo. Ale też i nie zapożyczali się na lichwę dla tej mizernej przyjemności, aby koniecznie mieć niby swoją fabrykę. Związali się w spółkę w ten sposób, że każdy z nich przyłożył się do wprowadzenia w życie przedsiębiorstwa czem mógł w naturze, tj. dał plac pod budowę, zakontraktował drzewo na opał, surowy materjał do przeróbki potrzebny i t. d., dano mu na ten rachunek odpowiednią ilość akcyj lub udziałów, a potrzebną gotówkę dostarczyli geldhaby ze wszystkich końców świata: żydzi, Niemcy, Francuzi, Moskale, i kto się tam zdarzyl z pieniędzmi. Aby zaś interes szedł dobrze, nie żałowano pieniędzy na fachowy zarząd.

Jeden nie angażuje tam też nigdy całego majątku w jedno przedsiębiorstwo, aby nie zbankrutował, gdy mu źle w niem pójdzie.

Gdyby przeto i galicyjscy właściciele dóbr chcieli tworzyć spółki bezimienne przemysłowe oparte na zasadzie wzajemności i solidarności podług przepisu utawy z dnia 9. kwietnia 1873 Dz. u. p. nr. 70 w ten sposób, ażeby rachowano im za udziały ich dostawy w naturze, a gotówkę ażeby dostarczył ktokolwiekbądź, i zarząd aby był racjonalny, to mogliby w krótkim czasie wskrzesić na podstawie rolnictwa żywotny i potężny przemysł. Inaczej będziemy wiekuiście biedakami.

Ks. Naumowicz o świętojurcach.

Wychodzące w Kołomyi pod redakcją ks. Naumowicza pismo ludowe „Rada Ruska“, które dotychczas z całą stanowczością szło ręka w rękę z koryfeuszami świętojurskimi, wypowiada w 21 numerze zdanie swe o niepowołanych prorokach Rusi w sposób bardzo drastyczny. „Przysłowie mówi: wyraża się ks. Naumowicz, że ryba cuchnie od głowy; u nas ona cuchnie od instytucyj naszych. Pozwolimy sobie postawić tylko jedno pytanie: Co lepiej, czy zakupować kamienice dla Domu narodnego czy też oświecać naród? Nakupiliśmy tych cegieł i kamienia tego, chwała Bogu, już tyle, że posiadamy już prawie cały kwadrat, a gdzież jest nasza młodzież? A gdzież lud nasz? — Osmą część gruntów zabrali żydzi a ten sam lud znajdujemy dziś w przeciwnym obozie... Jakaż sława z tych kamienic? Lepiej byłoby za pomocą tych kapitałów wydawać książki i oświecać lub i wspierać różne pożyteczne zakłady, utrzymywać w kraju więcej biednej młodzieży... Bibljoteka i czytelnia, urzadzone w Domu narodnym przyniosłyby były więcej pożytku, niżeli przekonanie, że majątek Rusi rośnie we Lwowie obok sromotnej okoliczności, że majątek Rusi co do roku upada w kraju!“ Wkońcu cytuje ks. Naumowicz list pewnego ruskiego patrjoty, o którego czystym patrjotyzmie głęboko jest przekonany. Z listu tego przytaczamy następujący ustęp: „Inteligencja nasza dziś jest więcej zdemoralizowaną, niżeli lud prosty mało co w nią wierzący, i li tylko inteligencja jest winną, że lud ten, wyprowadzony do walki z przeciwnikami swymi, pozbawiony doświadczonej komendy, tak źle prowadzić się zaczyna. Nie zbawią nas żadne rady i przechwałki. Mnóstwo prowodyrów okazało nieudolność swą do dyktowania na przyszłość planów dla biednego naszego ludu... Precz z dogmatyzmem w polityce! więcej życia i swobody!“

Niedawne temu zanotowaliśmy na tem miejscu objawy podobnej treści, wyszłe z ognisk młodzieży ruskiej „Prawda“ i „Druh“ — dziś podajemy głos jednego z najstarszych i najszczerszych kierowników Rusi, ks. Naumowicza, który chociaż od czasu do czasu z pod sutanny kapłańskiej pięścią nienawiści grozi braci lackiej zatopującej, jak śp. Ławrowski powiedział, do wspólnych z Rusinami grobów, to przecież pewne zasługi, jakie on położył dla oświaty ludu, każą nam cenić niniejszą jego manifestację i życzyć jej najpomyślniejszego skutku.

Korespondencje „Kron. Codz.“

Wiedeń 30 listopada.

(δ) Na maszynie polityki wewnętrznej kółka obracają się ściśle według planu nakreślonego, jeżeli trochę skrzypią i utykają chwilowo, to panowie maszyniści nie tracąc fantazji własnemi rękami popychają aparat według danego programu. Nie chcąc stracić wątka w tym labiryncie intryg, kłamstw i podstępów, w którym ślęczy się ta wojna szpilkowa ugody austro-węgierskiej, trzeba się patrzeć na to, co się nie dzieje, bo wszystko, co się jako czynność prezentuje, jest tylko blaga. Lewica pomimo wszelkich zapędów nie tyka swego gabinetu, a gabinet nie myśli o dymisji, ani o rozwiązaniu izby, ani o dogodzeniu prowodyrom, którzy chcieliby przynajmniej moralne zwycięztwa nad kimś lub nad czemś odnosić. Owszem, ukonstytuowani jako parlament drążkowy, tulą i kulą się tak pokorniutko, że po każdym paroksyzmie opozycyjnym łatwiej z nimi do końca trafić. Węgrzy udają ogromnie oburzonych, grożą zerwaniem układów, a cichaczem poruszają wszelkie sprężyny, aby co rychlej targu dobić, bo nic by ich tak nie bolało, jak ambaras utworzenia własnego banku narodowego węgierskiego. — Bank austrjacki wystawił na sztych swego sekretarza z opozycją siarczystą, nie odmawia rządowi, ale wyciągnął obie ręce do układu o poddanie się na lepszych warunkach. Tisza, Szell i Pretis dementują się wzajemnie po klubach i w izbie, a na audjencjach i wspólnych konferencjach u hr. Andrassego są w porozumieniu najlepszem i nie myślą zrywać ani między sobą ani ze swemi tekami. Nie ma też czego śledzić za każdym tonem instrumentów używanych do tej kociej muzyki parlamentarno-ministerjalnej, bo a la longue jest już nulną, o rezultacie tyle z góry wiemy, że za koszta zapłacimy. Delegacja nasza bardzo taktownie postępuje, postanawiając nie mieszać się do tego koncertu, tem bardziej, że gabinet i we formie i w rzeczy ignoruje zupełnie wszelkie frakcje nieverfassungstreuerowskie i oszczędza im przez to przynajmniej smutną rolę swych mameluków, które formą za nos wodzi, a w rzeczy ignoruje.

Na jutrzejszem posiedzeniu minister handlu przedłoży izbie obszerne exposé dotyczące kolei żelaznych. Zobaczymy, co z tego będzie. Kwestja kolei poruszona przez lewicę, miała jak każda inna z licznych kwestji tego szanownego stronnictwa cel ukrywający się pod innemi pozorami. Jawnie rozchodziło się niby o jakieś reformy, słowo używane zawsze przez tych panów w znaczeniu ogólnikowem, bez dodatniej treści, a chciano właściwie koncesjonowania nowych najrozmaitszych awanturniczych linji dla ratowania stagnującego przemysłu. Ta formułka ratowania przemysłu była rodzoną siostrą projektu owych kas zaliczkowych rządu, które stworzono, aby kilku chwiejących się miljonerów jak panowie Liebig i kilku innych faworytów mogli się pieniędzmi skarbowemi ratować, a gdy się zużyła, puszczono w kurs szlagworty o sanacji

Ze świata muzycznego.

(Koncert p. Menter i Poppera — wieczorek „Harmonji“ — p. Rakowiecki — p. Raverta w Aidzie — Marja de Rohan.

Zwykle to bywa, że jeżeli znany już artysta po dłuższym czasie znowu się na scenie lub koncertowej estradzie ukaże, natenczas publiczność spodziewa się, a krytyka wymaga od niego pewnych postępów w sztuce. Oczekiwania tem są ciekawsze i więcej usprawiedliwione, jeżeli odnoszą się do tych, których znaliśmy jako obiecujących dopiero przyszłość, a dziś witać ich mamy jako skończonych artystów. Okoliczność ta nie da się zastosować ani do p. Menter, ani też do p. Poppera. Kiedyśmy ich usłyszeli poraz pierwszy we Lwowie, zajmowali oni już wtenczas wybitne stanowisko w świecie muzykalnym, że zaś w przeciągu lat kilku podobnoś trzeci raz już nas odwiedzają, nie była więc to dla Lwowian zbyt alarmująca nowość, i kto wie, czy to nie najwięcej wpłynęło na ich teraźniejsze u nas koncerta, których pod względem materjalnym do bardzo świetnych zaliczyć nie można.

Mała lecz doborowa publiczność przyjmowała jednakże koncertantów z tą samą sympatją, co i dawniej, oraz z uznaniem, na które ich niezaprzeczone talenta pod każdym względem zasługują. Bo jakaż nareszcie znaczniejsza różnica być może w grze p. Menter od ostatniego u nas pobytu? więcej spokoju i rutyny tyle, ile jej ciągle produkująca się pjanistka przez lat parę nabrać może. P. Popper, dając w programie przeważnie własne utwory, wystąpił także jako kompozytor i tem samem był może więcej ciekawszym. Jego koncert wiolonczelowy bardzo się podobał, i chociaż oryginalnością stylu nie uderza, nowych myśli i motywów w sobie nie zawiera, to za to pisany jest umiejętnie, a przedewszystkiem z głęboką znajomością instrumentu i wszystkich jego efektów. P. P. obok pełnego i szlachetnego tonu, oraz nadzwyczajnej biegłości pod względem technicznym, wie dobrze, co trzeba dla publiczności, posiada on pewne, a jemu tylko właściwe tajniki, których tak zręcznie używa, że nawet i najzimniejszą publiczność poruszyć jest w stanie. Mazurek może nam mniej trafił do przekonania, choć go koncertant zmuszony był powtórzyć. Nie wiemy, czy autor chcąc dosadnie uwydatnić dziarskość polskiego tańca w szalonem tempie zaczyna od razu od ucha, a wpadłszy na interwall kwinty chce nam jej powtarzaniem przypomnieć werwę wiejskiego grajka; dosyć że część pierwsza wydała nam się trochę trywialną — za to druga więcej śpiewna i w wolniejszem tempie jakoś więcej zdawała nam się mieć charakter mazurka koncertowego i więcej też przemówiła do serca.

Nie mogąc być na drugim koncercie korzystaliśmy ze sposobności usłyszenia p. P. na wieczorku danym na cele Harmonji, który niestety odbył się prawie przed pustemi krzesłami. Wyłącznie fortepianowy program urozmaicili i upiększyli p. Popper i pani H. p. P... grał arję J. S. Bacha i Le papillon swej kompozycji. Utwór ten zbliżony podobieństwem charakteru do Tarantelli jest muzykalum cackiem, a stosowniejszej nazwy jaką mu dał sam autor znaleźć nie można, gdyż tyle w nim życia i z taką biegłością wykonany, że doprawdy trudno jest sprawdzić, gdzie więcej lekkości i zręczności czy u p. P. w palcach czy u motyla w skrzydłach? Prawdziwa jak to mówią burza oklasków niedozwoliła artyście zejść z estrady, który też na podziękowanie wykonał jeszcze „Du bist die Ruh“ pieśń Schuberta. Pani H. ma głos (sopran) świeży, giętki i sympatycznego dźwięku, intonuje czysto i spiewa z uczuciem; pożądana to zdobycz w gronie naszych amatorek — śpiewaczek, pragnęlibyśmy słyszeć ją jak najczęściej mimo to jednakże odradzalibyśmy wyboru na koncert tak karkołomnych rzeczy jak jest Kołysanka z „Afrykanki“. Z fortepianowych utworów, zaimponowała nam niemało siła rąk p. Lachner i p. Marka w „Danse macabre“ Saint-Saens'a. Co do koncertu f moll Chopin'a, to wybór ten stawia nas w niebardzo przyjemnej kolizji gdyż nie dawno słyszeliśmy w tym koncercie p. Mikulego. Porównanie jakie się mimo woli samo nasuwa każe nam żałować, że p. L. albo się wcześniej z nim nie zaprodukowała lub też w własnym już interesie nie pozwoliła choć trochę przebrzmieć zbyt świeżemu jeszcze wrażeniu, jakie zostawiła po sobie gra pana Mikulego.

W części muzykalnej dorocznego obchodu uroczystości Mickiewiczowskiej zwrócił na siebie uwagę p. Rakowiecki uzdolniony pianista. P. R. przybył niedawno do Lwowa i ma zamiar pozostać między nami jako nauczyciel. O zdolnościach jego w tym względzie najlepsze dać może świadectwo jego uczennica p. Switalska, która przybywszy do Lwowa udała się pod kierunek p. Marka i po paru zaledwie miesiącach dalszych studjów, już wystąpiła publicznie.

W teatrze nowość — a skutkiem jej mała gazecierska utarczka — w Aidzie wystąpił p. Raverta i... podobał się. Z polemiki tej trudno jest dowiedzieć się o co właściwie oponentom chodzi? czy o operę polską lub włoską, czy też o wartość bezwzględną samych śpiewaków? Jeżeli p. Zakrzewski jest dobrym Radamesem, pytamy dla czego niewolno być takim samym a może i lepszym p. Ravercie? i dla czego nie mamy przyznać to, co się komu należy, bez względu czy on rodak czy cudzoziemiec? Spór ten przypomina nam, gdy owego czasu po odjeździe trupy Polliniego, jakiś recenzent wystąpiwszy w obronie rodzimych talentów, usiłował przekonać swych czytelników, że p. Jakowicka lepszą jest śpiewaczką od p. Artôt — p. Köhler od Padilli, a p. Borkowski od Bossiego. Na podobnie przyjacielskiej protekcji zazwyczaj najgorzej wychodzą sami artyści. Co do nas, p. Raverte słyszeliśmy poraz pierwszy właśnie w Aidzie. Już w wstępnem Recitativo, poprzedzającem romans p. R., przedstawił się pewnym siebie, a w śmiałem atakowaniu zaraz z początku wysokich tonów, widocznem było, że scena i użycie na niej głosu, oddawna nie musi mu być rzeczą obcą. Z uwagi jednakże na wolumin głosu i kolor jego w nizkich a nawet i w średnich tonach, prawie barytonowy, obawialiśmy się, czy wytrzyma operę do końca. Panu R. podobało się, a może też i wygodniej mu było śpiewać romans ten pełniejszym tonem, niż p. Zakrzewski, który go traktuje prawie od początku aż do końca sotto voce; efekta więc obydwóch śpiewaków są odmienne, ale też każdy w swoim rodzaju dobry. Ta tylko różnica być może, że p. Z. z mezza di voce bliżej, a więc i łatwiej jest przejść do zupełnego pianissimo, którem ten romans ma się kończyć, gdy tymczasem p. R. zmuszony jest moderować siłę tonu, aby tym sposobem zbliżyć się do tego samego efektu. Przejście z piersiowych tonów w falset, zwłaszcza na wysokiej tessiturze, nie jest bardzo wygodne i bezpieczne, a choć panu R. na samej filacie tonu głos się trochę zachwiał, to przecież tutaj pokazał, że jest śpiewakiem, o którego znajomości sztuki wątpić nie należy, gdyż mezza di voce, które amatorzy piersiowych tonów, jako zarzut mu stawiają, jest właśnie największą zaletą śpiewaka. Tą właśnie umiejętnością użycia głosu p. R. skończył operę, nie dając w sobie zauważać żadnego zmęczenia. Co się więc tyczy zmiany tenorów w Aidzie, to chociaż p. Zakrzewski bardzo nam się w niej podobał, wyznamy szczerze wolimy p. Ravertę, choćby dla tej tylko różnicy, że Radames pana Z. miał tylko głos, a Radames pana R., prócz głosu, głębsze pojęcie roli, szlachetniejsze na scenie ruchy — słowem lepszą akcję.

Wszelkie porównania bywają zwykle drażliwe, dla tego chętniej notujemy wczorajszy sukces p. Zakrzewskiego w Marji de Rohan Donizettego, danej na jego benefis. Jeżeli beneficjant sam sobie wybrał tę operę, to przyznać trzeba, że lepszego wyboru do swego głosu uczynić nie mógł; partja Ricarda jakby umyślnie dla niego była pisaną, śpiewał ją też swobodnie, bez wysilenia, a w miejscach więcej dramatycznych uniknął przesady. Panna Gabbi (Maria di Rohan) czując się nieusposobioną, po pierwszym akcie oznajmiając swą niedyspozycję, prosiła publiczności o pobłażanie. Cenimy w artystce to uszanowanie dla sztuki i publiczności, mimo to jednakże p. G. miała niektóre szczęśliwe chwile, a publiczność też nieomieszkała z nich korzystać aby jej dać dowód swojej sympatji. Za to pna Wajcówna w roli Armand de Gondi utrzymuje że nie potrzebuje prosić o pobłażanie. Panu

kolei aktualnych mających niedobór, o konwersji wszystkich prywatnych linji na rządowe i tym podobne frazesy ogólnikowe nie oparte na żadnym obmyślanym i systematycznie opracowanym planie. — W każdej kadencji dokuczano ministrowi handlu, aby wreszcie wystąpił z jakimś programem polityki kolejowej, aż nareszcie Chlumetzky jutro wystąpi i będziemy mieć konfuzję jeszcze piękniejszą, jak przy dyskusji nad sławną reformą administracyjną, bo w żadnej innej kwestji dyletantyzm, zamaskowane interesa prywatne i zawiści osobiste nie mają tak obszernego i wdzięcznego pola do popisu — a wiadomo w jakie znakomite talenta tego rodzaju izba obfituje.

Głos ze wsi.

Z Tarnopolskiego 1. grudnia.

Może w żadnej okolicy kraju tak bardzo nie trafiają w rzeczywistość uwagi wasze, wypowiedziane w artykule „o naszych wielkich panach“ jak tu na Podolu. Roi się u nas od panów i podpanków, którzy w najgłupszy sposób potracili ogromne fortuny, i siedzą teraz w kieszeniach żydowskich. Miny u nich bundziuczne jeszcze i teraz, ton pański, ale niestety z wielkiego państwa oprócz tonu, mało co więcej zostało. Po dworach i folwarkach rozsiadło się żydowstwo brudne, i taki pająk jeden w karczmie trzyma zmotanych w sieciach swoich i pana we dworze, i jego ekonoma i leśniczego, i księdza i chłopów gromadę. Wszystkim się kłania, ze wszystkich drwi, i obdziera wszystkich.

Ha, czyja szkoda tego grzech! Dalibóg, to prawda. Oto patrzmy, ten pan, dwunazwiskowy hrabia, przeputał za granicą i przegrał na giełdzie olbrzymią sumę gotówki odziedziczonej, i teraz zeszedł na to, iż pożycza w sekrecie u żydów na 40% pieniądze, aby je znowu stracić, licho wie na co. Nie ma ani jednego porządnego konia, a wydaje na konie więcej niż go całe gospodarstwo kosztuje. Za to pani hrabina musi cały rok chorować...

Tu znowu mamy idjotę zderutowanego fizycznie, moralnie i materjalnie, pomimo że jego zdolności, wykształcenie i środki, jakiemi niegdyś rozporządzał, pozwalały rokować po nim więcej pożytku dla ogółu. Bywał on dawniej i w sejmie i w radzie państwa, ale jeżeli należał do osobliwości, to chyba ze względu na swoje skandaliczne stosunki zakulisowe — stosunki niezmiernie kosztowne, których echo odbiło się nawet w sali rozpraw kryminalnych. Miljonowy majątek tego magnata roztaczają rozmaite pasożyty społeczne, jak robactwo padlinę.

Czy wiecie wy co to znaczy żyd-dzierżawca majątku ziemskiego?

To niszczyciel, który sady każe na drwa wyrąbać, komnaty mieszkalne zmieni na kurniki i kojce gęsi i indyków, budynki zrujnuje, role wycieńczy i w końcu albo kupi zniweczony majątek, albo ciągnie gdzieindziej na łup, nie zostawiając ani kołka z płotów, dachy dziurawe, ściany porozwalane, okna bez szyb, drzwi bez zawiasów, piece bez drzwiczek, w polu chwasty, chłopów zadłużonych — jednem słowem ruinę wszędzie.

Czy wiecie co to znaczy żyd-właściciel majątku ziemskiego.

To pijawka, która wysysa całą okolicę. „Panom sąsiadom“ wygodzi on czasem w potrzebie za sąsiedzkim procentem po 30 od sta — lecz chłopom już nie pożycza: pozostawia on taki brudny Geschäft swoim meszuresom. A ma tych meszuresów dosyć! Brat jego żony jest u niego ekonomem, jego brat cioteczny siedzi na karczmie, brat rodzony trzyma jeden lub drugi folwark niby w dzierżawie, czwarty krewniak pełni funkcje pisarza prowentowego, piąty i dziesiąty nastawnika nad robotnikami i t. d. in dulce infinitum, a wszyscy są w spółce, wszyscy obracają jednym kapitałem, dzielą się wspólnym zyskiem wywalczonym na „durnych gojach“ w surdutach i płótniankach.

Otóż gdzie się obrócisz teraz u nas na Podolu, spotkasz wszędzie miły czytelniku takich dzierżawców i właścicieli majątków ziemskich, jakich ci tu przedstawić miałem zaszczyt.

Czy ci, którzy ten piękny kraj wydali na łup podobnym niszczycielom, czują ile zawinili przez to wobec społeczeństwa, wobec własnego potomstwa, wobec siebie samych!

Rada państwa.

Dnia 29 listopada zgromadził się na posiedzenie podkomitet klubu lewicy, do którego należą dr. Herbst, dr. Demel i dr. Suess. Celem zebrania było zastanowienie się nad stanowiskiem, jakie klub lewicy zająć ma na niedzielnem zgromadzeniu klubów wiernokonstytucyjnych. Rezultat obrad zachowuje podkomitet w tajemnicy, ale dzienniki domyślają się, że wniesioną zostanie rezolucja skierowana przeciw zasadzie, która w niedawno ogłoszonym statucie bankowym tak dobitnie została wyrażoną.

Tegoż samego dnia odbyło się posiedzenie klubu postępowego. Po powitaniu nowych członków hr. Coronini postawił pytanie, czy dawny program ma być nadal zachowany. Dr. Hofer oświadcza, że nie widzi potrzeby zmian, jeżeli na poprzedniem posiedzeniu klub się zastrzegł, że i nadal stanowić będzie część stronnictwa wiernokonstytucyjnego, a wcale nie myśli o utworzenin prawnopaństwowej opozycji w duchu centralizmu lub unji osobistej wobec Węgier. Coronini położył nacisk na to zastrzeżenie i oświadczył, że pomimo wszelkich nieporozumień Austrja i Węgry zgodnie działać muszą, gdyby groziło niebezpieczeństwo honorowi, potędze lub bezpieczeństwu monarchji.

Dep. Skene powiada, że w polityce dążyć należy tylko do celów praktycznych, a ponieważ przedewszystkiem zastępujemy własne interesa, więc jako politycy musimy pozostać egoistami. Ugoda z r. 1867 stworzyla nową podstawę prawną, na której stać musimy, Nasz program znalazł uznanie u wyborców, i znajdzie jeszcze większe uznanie, jeżeli jasno wyrazimy nasze dążności. W niejasności żądań tkwi jedno z głównych źródeł niezadowolenia dzisiejszego. Jeżeli chodzi o wyjaśnienie sytuacji i wzmocnienie sił monarchji, to jesteśmy zupełnie konserwatystami. Stronnictwo, które nie patrzy w przyszłość, które żyje tylko z dnia na dzień, nie ma żywotności.

Dep. Fux wnosi, aby klub postępowy na niedzielnem zgromadzeniu całego strennictwa wiernokonstytucyjnego przedłożył projekt rezolucji odrzucającej bezwarunkowo dualistyczny ustrój banku i zapowiadającej odrzucenie całej ugody, jeżeliby dualistyczny ustrój banku miał stanowić jej część integralną. Dr. Kopp wniósł inny projekt rezolucji, i ten utrzymał się przy głosowaniu, ale treść jego nie jest wiadomą.

Z powodu wstąpienia nowych członków klub postępowy na nowo ukonstytuuje się.

Przegląd polityczny.

Lwów 2. grudnia.

Ważny bardzo krok w rozwoju sprawy wschodniej mamy dziś do zanotowania, a mianowicie wiadomość, przez wszystkie dzienniki telegraficznie podaną, że w ostatniej dobie lord Salisbury otrzymał polecenie z Londynu, aby zaraz na pierwszem posiedzeniu konferencji w imieniu Wielkiej Brytanji oświadczył, że rząd jego przystać nie może na rozstrząsanie kwestji okupacji, ponieważ ta nadweręża zwierzchnicze prawa Porty, i oprócz tego staje w wyraźnej sprzeczności z traktatami, które Anglja podpisała. Gdyby jednak pomimo to kwestja ta została podniesiona z jakiejbądź strony, reprezentant Anglji ma opuścić salę konferencji. Jednocześnie donoszą, że po takiem oświadczeniu flota angielska, znajdująca się w zatoce Besica, wpłynie do Bosforu i sam Konstantynopol zostanie zajęty przez cztery dywizje wojsk angielskich.

Wobec takiego stanowczego wystąpienia upadają nietylko wszelkie nadzieje, by konferencje cośkolwiek zdziałać były w stanie, ale nawet i oczekiwania tych, którzy liczyli na zlokalizowanie wojny między Turcją a Rosją. Zastanawia przytem, że Anglja, która tak obstaje za nietykalnością Turcji, — jak tylko wystąpi na scenę sprawa okupacji Bułgarji przez wojska rosyjskie, zaraz odgraża się okupacją punktu nierównie ważniejszego, aniżeli podbałkańska turecka prowincja, bo stolicy państwa, klucza do Czarnego morza, serca europejskiej Turcji, bez którego państwo to, jako europejskie, nie ma żadnego znaczenia. Coraz wybitniej występuje na jaw to, cośmy już przed kilkunastu dniami w „Kronice“ pisali, a mianowicie, że Rosji tyle chodzi o uwolnienie Słowian z pod tureckiego jarzma, ile Anglji o integralność Turcji, że to są bardzo przezroczyste płaszczyki, któremi obustronnie osłaniają się strony najbardziej interesowane.

Na tej drodze, być może, iż mogłoby nawet przyjść do porozumienia między Anglją a Rosją — ale trzeba brać w rachubę także i to, że sporne strony sprzedają skórę na zwierzu żywym jeszcze, że jeżeli usuwają w swych kombinacjach Turcję na drugi, czy nawet trzeci plan, to Turcja, o której skórę chodzi, sama się z konieczności naprzód wysuwa; a posiada przeszło pół miljona bitnego wojska i flotę, pod żadnym względem nie ustępującą rosyjskiej — ponieważ zaś doprowadzona została przez wrogów swych i opiekunów do ostateczności, więc też niezawodnie do ostateczności bronić się będzie. I w tem leży najcięższa zawiłość, występująca po za obręb wszelkich możebnych dyplomatycznych kombinacyj.

Że wypadki przybierają coraz groźniejszą postać, że rozszerzają się do rozmiarów coraz większych, to stwierdzają także i ostatnie wiadomości. Tak np. donoszą, że Rosja na serjo zamyśla o zwołaniu pospolitego ruszenia, t. z. „opołczenia“, że car zatwierdził już odnośny statut, że „ziemstwa“ otrzymały wezwanie do ułożenia listy popisowych i preliminarjów kosztów. Dalej donoszą, że nakazano mobilizację dalszych sześciu korpusów armji. Turcja postanowiła doprowadzić swą armję, konsystującą pod Erzerumem do 150.000 ludzi; dowództwo zaś nad nią ma być powierzone albo Sulejmanowi baszy, lub też Arifowi, najzdolniejszym tureckim jenerałom.

O misji Marynowicza do Petersburga nie ma dotąd bliższych wiadomości. Zdaje się jednak, że ta pożądanego skutku nie odniosła. Donoszą bowiem z Petersburga, iż księciu Milanowi dano wyraźnie do zrozumienia, iż w każdym razie Rosja wcale nie myśli o popieraniu jakichkolwiek planów panslawistycznych. Jeżeli Serbja chce mieć jakie poparcie ze strony Rosji co do swych uprawnionych pretensyj, to takowe znajdzie. Ale tak serbska korona, jak i niesforne agitacje, nieuwzględniające faktycznych stosunków stoją po za obrębem tego, co Rosja reprezentuje. Marynowicz miał oświadczyć, iż Serbja podziela takie rosyjskie poglądy.

Sprawozdanie

z czynności rady Wydziału krajowego po koniec października 1876 roku.

(Ciąg dalszy).

W galicyjskim funduszu inwalidów wojskowych, nadano dwa opróżnione miejsca stypendjów dożywotnich o rocznej kwocie 25 złr., corocznie w dniu urodzin cesarza wypłacać się mającego.

Przyjęto do wiadomości doniesienie król. węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, że polecono wszystkim władzom węgierskim, ażeby donosiły wydziałowi krajowemu o każdym wypadku zarządzającym szupasowanie galicyjskich krajowców z Węgier do Galicji.

Przyjęto do wiadomości doniesienie namiestnictwa, iż mają być zaprowadzone na próbę ekspozytury żandarmeryjne, składające się z jednego żandarma w miejscowościach następujących: w Nawarji, w powiecie lwowskim; w Lubieniu, w pow. gródeckim; w Krowicach, w pow. tarnopolskim; w Tartakowie, w pow. sokalskim; w Janczynie, w pow. przemyślańskim; w Podkamieniu w pow. rohatyńskim; w Łanczynie, w pow. nadwórniańskim; w Wołdzierzu, w pow. dolińskim; w Jagielnicy, w pow. czortkowskim; w Bieczu, w pow. gorlickim i w Dobrotworze, w pow. kamioneckim; a mianowicie w Łanczynie, Wełdzierzu, Jagielnicy, Bieczu i Dobrotworze, tylko na tak długo, dopokąd istniejące obecnie w etacie żandarmeryjnym braki uzupełnione nie będą w ten sposób, ażeby można zaprowadzić w tych pięciu miejscowościach posterunki, składające się z naczelnika stacji i trzech żandarmów.

Przyjęto do wiadomości doniesienie namiestnictwa: a) iż posterunek żandarmeryjny ze Smorzego do Tucholki przeniesionym będzie, a przeznaczony do Łabowy posterunek pozostanie i nadal w Muszynie; b) iż ministerstwo obrony krajowej udzieliło uchwałę sejmu względem obfitszego żywienia żołnierzy szeregowców ministerstwu wojny z odwołaniem się do rezolucji rady państwa w tej sprawie, mocą której zawezwano wspólne ministerstwo wojny, ażeby kwestję obfitszego żywienia szeregowców wzięło pod rozwagę i przedłożylo najbliższej delegacji wnioski odpowiednie.

Na przedstawienie gmin Żmigrodu, Wiśnicza i Śniatyna, udano się do namiestnictwa w sprawie kosztów żywienia włóczęgów.

Oświadczono namiestnictwu zdanie co do zmiany ustawy hypotecznej w postanowieniach o zabezpieczeniu kapitałów indemnizacyjnych.

Udano się do namiestnictwa z przedstawieniem, ażeby galicyjskie fundusze dla inwalidów z lat 1813, 1814, 1815, jak najrychlej w zarząd wydziału krajowego oddane zostały.

Wniesiono do pp. ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych przedstawienie, ażeby uchwała sejmowa z 29 maja 1875, odnosząca się do przeprowadzenia zmian w podziale kraju na okręgi sądów powiatowych i wynikających ztąd zmian przy rozgraniczeniu starostw w całości wykonaną zostala, w którym względzie udano się równocześnie do p. ministra Ziemiałkowskiego o usilne poparcie tej sprawy.

Przyjęto do wiadomości utworzenie sądu kolegjalnego w Wadowicach i przedłożono ministerstwu opinję co do przeniesienia sądu powiatowego z Janowa do Zalesia.

Odmówiono stacji szupasowej w Krzywczy subwencji na budowę aresztu dla szupaśników.

Rozpisano konkurs z powodu opróżnienia jednego miejsca wsparcia dożywotniego z fundacji ś. p. Pelagji Russanowskiej.

Przyjęto projekt warunków do kontraktu, względem poruczenia Siostrom Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, dozoru, pielęgnowania i obsługi chorych w zakładzie obłąkanych na Kulparkowie, z zastrzeżeniem, że tenże tylko prowizorycznie, t. j. do załatwienia tej sprawy przez sejm krajowy, ma obowiązywać.

Zatwierdzono kontrakt w sprawie budowy szpitala św. Łazarza w Krakowie, upoważniono komitet budowy do zwołania ankiety w sprawie wodociągów i kanalizacji, i poczyniono inne jeszcze stosowne zarządzenia.

Zezwolono gminie Podhajce spłacenie zaległych kosztów leczenia w kwocie 1.199 zł. 29 ct. w. a. od 1 stycznia 1877 w dalszych trzech latach.

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

Ludowe zgromadzenie, które miało się dziś odbyć „w celu rozpatrzenia się w sprawie wschodniej“ nie odbędzie się wskutek zakazu policji.

Dziennik polski przeszedł ponownie na własność pana A. J. O. Rogosza.

Urząd pocztowy w Rzeszowie nie stosuje się do przepisów obowiązujących, bo zawsze jeszcze posługuje się stampilją z napisem niemieckim bez polskiego.

Księże pralacie czemu tak nie robicie jako nauczacie? Ciekawy fakt, do którego się zupełnie da zastosować epigraf powyższy, podaje „Gaz. nar.“

„Przed pewnym domem był ogromny onego czasu nieporządek, i to tak wielki, że aż zauważył to sam magistrat i interwenjował. Ufny w swą władzę zaraz po pierwszem swem w tej sprawie wystąpieniu, oczekiwał już tylko pomyślnego rezultatu; jakże się jednak zdziwił, kiedy otrzymał następującą odpowiedź:

„Ponieważ dom mój stoi pomiędzy zabudowaniami należącemi do miasta, będącemi więc pod opieką magistratu, robienie porządku przed moim domem byłoby nadaremne... i robić go nie będę, dopóki magistrat nie zrobi

---

Verdiemu mieliśmy sposobność bliżej się przypatrzyć w roli Henryka. Głos to jest silny, zdrowy a w wysokich tonach nawet piękny... ale tylko głos! aktor bardzo jeszcze mierny. Cała scena u Ricarda w akcie 2 opiera się na dobrej grze Henryka; Henryk bowiem znalazłszy maskę na ziemi w pokoju hr. Ricarda, nie dowierza jakoby w drugim pokoju miała być jego matka, lecz podejrzewa, że ktoś inny a nie chcąc przeszkadzać słodkiemu rendez-vous żegna swego przyjaciela powtarzając jego własne słowa „parla somesso! potria la madre udir“; wobec publiczności która wie kto tam jest przechowany, scena ta ma swoją stronę i pewne znaczenie, którego p. Verdi albo dobrze nie zrozumiał lub też nie umiał podnieść. Marja de Rohan była pisaną dla sławnego Giorgio Ronconi, któremu do dziś jeszcze żaden baryton w tej partji ani głosem ani talentem nie dorównał, ostatni więc akt Donizetti jemu poświęcił. Romans „Bella e di sol vestita“ p. V. odśpiewał wcale nie źle a dwie punktatury jakie w nim robi są dobrego smaku i wcale mu się nawet udały. O scenie w której Henryk uniesiony dziką i szaloną radością mówi „e troppa la gioja, mi manca il respir!“ nie wspominamy bo do doskonałego jej uwydatnienia potrzeba być takim jakimi byli Ronconi, Crivelli, Varesi i im podobni. Krótki i pobieżny ten przegląd muzyczny zamykamy życzeniem p. Verdiemu przedewszystkiem oswojenia się ze sceną i publicznością, pozbycia się pewnej sztywności w ruchach, a bardzo nam będzie przyjemnie oddać mu wyraz zasłużonej i sprawiedliwij pochwały.

Walery Wysocki.

4)

Pierwsza miłość

powieść

J. Turgeniewa.

(Ciąg dalszy).

VI.

Cały wieczór i następny poranek spędziłem w jakiemś tęsknem oniemieniu. Przypominam sobie, że próbowałem pracować i wziąłem się do Kajdanowa — ale napróżno migotały przedemną wiersze i kartki słynnego dziejopisa. Dziesięć razy przeczytałem wyrazy: „Juljusz Cezar odznaczał się męztwem“ — nie zrozumiałem nic i rzuciłem książkę. Przed obiadem znowu wypomadowałem się i znowu przywdziałem tużurek i krawat.

— A to do czego? zapytała matka, — jeszcze nie jesteś studentem i Bóg wie czy zdasz egzamin. Czyż to dawno sprawiono ci kurtkę? Przecież nie należy jej rzucać.

— Goście będą, wybełkotałem prawie w rozpaczy.

— Ot, głupstwo! co to za goście!

Trzeba było uledz. Tużurek zastąpiłem kurtką, ale krawatu nie zdjąłem.

Księżna z córką przybyły na pół godziny przed obiadem. Stara na zieloną, znaną mi już suknię zarzuciła żółty szal, na głowie miała staromodny czepek ze wstążkami ognistego koloru. Zaraz rozpoczęła rozmowę o swoich wekslach, wzdychała, narzekała na swe ubóstwo, kwękała, ale wcale nie robiła ceremonij: tak samo hałaśliwie zażywała tabakę, i tak samo swobodnie kręciła się na krześle. Zdawało się, że jej to ani w głowie, że jest księżną.

Za to Zeneida trzymała się bardzo surowo, prawie dumnie, jak rzeczywista księżniczka. Na twarzy jej pojawiła się zimna nieruchomość i powaga. Nie poznawałem jej, nie poznawałem jej wzroku, jej uśmiechu, chociaż i w tej nowej postaci wydawała mi się ona prześliczną. Miała na sobie lekką bareżową sukienkę z blado niebieskiemi wyłogami, włosy w długich lokach spadały po obu stronach, na sposób angielski: zgadzało się to z zimnym wyrazem twarzy.

Ojciec mój, podczas obiadu siedział przy niej i bawił z właściwą sobie wykwintną i spokojną grzecznością. Czasami spoglądał na nią, czasami ona spoglądała na niego, ale tak jakoś dziwnie, prawie wrogo. Rozmowa toczyła się po francusku. O ile sobie przypominam zdziwiła mnie czystość akcentu Zeneidy.

Księżna podczas obiadu tak samo wcale się nie żenowała, jadła wiele i wychwalała potrawy. Matce mojej widocznie ciężyła; odpowiadała też jej z jakiemś smutnem lekceważeniem; ojciec czasami cokolwiek marszczył brwi. Zeneida także nie spodobała się matce.

— Jakaś bardzo nadęta! — mówiła następnego dnia — a czego to nadymać się, avec sa mine de grisette.

— Widocznie nie widziałaś gryzetek — zauważył ojciec.

— I chwała Bogu!

— Rozumie się, że chwała Bogu... ale jakże ty możesz sądzić o nich!

Na mnie Zeneida wcale nie zwracała uwagi. Wkrótce po obiedzie księżna zaczęła żegnać się.

— Będę miała nadzieję w opiece państwa, Marjo Mikołajewno, Piotrze Wasiljewiczu — powiedziała przyspiewując matce i ojcu. — Co robić! były czasy, ale przeminęły! Oto i ja — jaśnie oświecona — dodała z nieprzyjemnym uśmiechem, ale co po honorze, kiedy niema co jeść!

Ojciec ukłonił się jej z uszanowaniem i odprowadził do drzwi.

Obejście ze mną Zeneidy ostatecznie mnie dobiło. Ale jakże zdziwiłem się, gdy przechodząc koło mnie szepnęła mi półgłosem prędko i z uprzejmym wyrazem oczu:

— Przyjdź pan do nas o ósmej, słyszysz pan! koniecznie!...

Ja tylko rozstawiłem ręce — ale ona już odeszła zarzuciwszy na głowę białą narzutkę.

VII.

Równo o ósmej w tużurku i w górę podczesanym czubem wchodziłem do przedpokoju oficynki w której mieszkała księżna. Stary służący ponuro spojrzał na mnie i niechętnie wstał z ławki. W salonie słychać było wesołe głosy. Otworzyłem drzwi i odskoczyłem zdumiony. Na środku pokoju na krześle stała księżniczka, trzymając przed sobą męzki kapelusz; dokoła krzesła tłoczyło się pięciu mężczyzn. Usiłowali oni wsunąć rękę w kapelusz, a księżniczka podnosiła go do góry i mocno potrząsała. Ujrzawszy mnie, zawołała:

— Zaczekajcie panowie! nowy gość, jemu także trzeba dać bilet!

I lekko zeskoczywszy z krzesła, wzięła mię za przód od tużurka i rzekła:

— Chodźmy! czego pan stoisz? Messieurs! pozwólcie przedstawić sobie: to Mr. Voldemar, syn naszego sąsiada. A to, — dodała zwracając się ku mnie i kolejno wskazując gości, — hrabia Malewski, doktor Łuszyn, poeta Majdanow, dymisjonowany kapitan Nirmacki i Białowzorow, huzar, którego już pan widziałeś.

Zmięszałem się do takiego stopnia, że nawet nie ukłoniłem się nikomu; w doktorze Łuszynie poznałem tego samego bruneta, który tak nielitościwie zawstydził mnie w ogrodzie; inni nie byli mi znani.

— Hrabio! — ciągnęła dalej Zeneida — napisz pan bilet panu Woldemarowi.

— To jest niesprawiedliwość, — zawołał hrabia, bardzo przystojny i elegancko ubrany brunet, z wymownemi piwnemi oczyma, wąskim białym noskiem i cieniutkiemi wąsikami nad drobną wargą — pan nie grał z nami w fanty.

— Niesprawiedliwość! powtórzyli Białowzorow i jegomość nazwany dymisjonowanym kapitanem, mężczyzna lat około czterdziestu, szkaradnie ospowaty, kędzierzawy jak Arab, przysadkowaty, krzywonogi i w wojennym surducie bez szlifów, rozpiętym.

— Pisz pan bilet, mówię panu! — powtórzyła księżniczka. — Co to za bunt! Mr. Voldemar jest z nami po raz pierwszy i dziś prawo go nie obowiązuje. Nie ma co szemrać! pisz pan! ja tak chcę!

Hrabia ruszył ramionami, lecz z pokorą uchylił głowę, wziął pióro białą ozdobioną pierścieniami ręką, oderwał kawałek papieru i począł pisać.

— Przynajmniej niech pani pozwoli objaśnić panu Woldemarowi o co idzie, począł drwiącym głosem Łuszyn, — bo ostatecznie zmięsza się. Widzisz, pan, młodzieńcze, gramy w fanty: księżniczka uległa karze i ten komu się dostanie szczęśliwy bilet będzie miał prawo ucałować jej rączkę. Czyś pan zrozumiał co mu powiedziałem?

Spojrzałem tylko na niego i ciągle stałem jak oszołomiony, a księżniczka znowu wskoczyła na krzesło i znowu poczęła potrząsać kapeluszem. Wszyscy rzucili się ku niej — i ja za nimi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

go u siebie, bo mi śniegu, błota i wszystkiego śmiecia naniosą z przed domów administracji magistrackiej, gdzie jest tego wszystkiego skład główny."

Na takie dictum acerbum dodaje „Gaz. nar." nie odezwał się już więcej magistrat, bo nie śmiał, ale też i własnego śmiecia nie usunął.

Starosta, komedja naśladowana z francuskiego przez p. A. Kleczewskiego, odegrana na naszej scenie w piątek, o tyle tylko przypomina swój pierwowzór, że jak tam tak i tu cała treść sztuki opiera się na przypadkowem qui pro quo, którego ofiarą staje się chciwy zaszczytów i dostojeństw urzędnik-obywatel (p. Fischer), typ, jakich u nas podobno nigdy nie brakowało i brakować nie będzie. Zręczne zlokalizowanie prawdziwie komicznych sytuacyj, zwłaszcza w akcie drugim, niejednokrotnie wywoływało głośne objawy zadowolenia ze strony publiczności, a z hojnie sypanych oklasków największa część dostała się w udziale p. Zamojskiemu (Walenty), który wdzięczną rolę odegrał z odpowiednią fizeiją i sobie tylko właściwym naturalnym humorem.

Podrzucenie dziecka. Wczoraj wieczorem znaleziono na podwórzu domu pod l. 8. przy ulicy Sieniawskiej pod murem podrzucone dziecię płci męskiej owinięte szmatami, liczyć mogące cztery tygodnie. Dziecko zupełnie zdrowe wzięła do siebie Józefa Litwin stróżowa na Wysokim zamku. Krótko przedtem nim znaleziono dziecię, widziano na podwórzu kobietę wzrostu niskiego, która zapewne jest matką podrzuconego dziecka.

Egzamina w zakładzie karnym: Dnia 13 i 14 t. m. o godzinie 9tej przed południem odbędą się w szkole zakładu karn. roczne egzamina, a mianowicie: w środę dnia 13 w II klasie i we czwartek dnia 14 w I klasie. Przed rozpoczęciem egzaminu w II klasie dnia 13 grudnia odprawi się w kaplicy tutejszego zakładu o godzinie wpół do 9tej w obecności wszystkich do szkoły chodzących więźniów cicha msza święta, przy której sposobności więźniowie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej popisywać się będą.

Ks dr. Kantecki, zawezwany na termin w znanej sprawie rozporządzenia dyrekcji poczty bydgoskiej, ponownie odmówił świadectwa i natychmiast został aresztowanym. Pierwszy to przypadek, o ile nam wiadomo, zastosowania przymusu świadczenia do członków redakcji, nie omieszka wywołać przykrego wrażenia tem więcej, że samo już rozporządzenie dyrekcji poczty bydgoskiej i prokuratorji co do przytrzymywania listów kardynała Ledóchowskiego jest niezwykłem i wszędzie na ostrą napotkało krytykę. „Posen. Ztg." donosząc o tem uwięzieniu dodaje: Zastósowanie przymusu do złożenia świadectw robi przykre wrażenie; środki przez prokuratora i naczelną dyrekcję poczt celem odkrycia listów ks. Ledóchowskiego użyte niemożna nazwać godziwemi. Wszyscy upatrują w tem zbyt dowolne zastosowanie prawa dozwalającego w pewnych razach rządowi złamać tajemnicę listową.

Podróż na około ziemi. Pod tym tytułem urządza Towarzystwo przyrodników imienia Kopernika szereg odczytów, w których profesor naszej wszechnicy, p. Syrski, opisze podróż, którą odbył w latach 1868, 1869 i 1870, jako urzędowy sprawozdawca austro-węgierskiej wyprawy do Azji wschodniej.

Redaktor Gazety Toruńskiej p. Danielewski rozpoczął d. 28 z. m. odsiadywanie więzienia dwutygodniowego na jakie skazany został za przestępstwo prasowe, dopatrzone przez władze pruskie w artykule wstępnym Gazety o języku wykładowym w szkołach.

Małżeńska scena. W przystępie szału młoda żona pewnego wyrobnika w miejscowości Rabenstein przed kilkoma dniami usiłowała w nocy zabić scyzorykiem męża, gdy jednak tenże lekko tylko skaleczony wybiegł z pokoju, zatarasowała drzwi za nim, zniszczyła wszystko w mieszkaniu, a w końcu poprzecinała sobie tętnice na rękach i nogach, spaliła nad ogniem włosy i obwiesiła się na sznurze od ściennego zegara.

Wiadomości bibljograficzne. W Berlinie wyszła z druku broszura p. t. „Epizod z epoki sejmu austrjackiego w Kromieryżu w r. 1848/49." Rokowania w interesie sprawy narodowej między księciem Adamem Czartoryskim a hr. Adamem Potockim z zapisków Karola Forstera. Stronic 52 w 8ce.

Wiadomości artystyczne. W Krakowie grano wczoraj czteroaktową sztukę p. Zygmunta Sarneckiego „Dworacy niedoli" zaleconą do grania na ostatnim konkursie warszawskim. Sztuka ta była już przedstawioną w Warszawie.

Zgrzybiały poeta włoski Giulio Uberti, przeszło 70 lat liczący, odebrał sobie życie temi dniami w Medjolanie. Wróciwszy z Londynu, dawał znaki obłąkania umysłu i już go chciano oddać pod opiekę lekarską, tymczasem pilnowano go, ale nie dość starannie, skoro zdołał nosić przy sobie rewolwer i w chwili niedostrzeżonej, przyłożyć go do ucha i dać ognia.

W Warszawie wybuchł tyfus epidemiczny, wskutek czego władza edukacyjna poleciła zamknąć instytut maryjski dla panien. „Wiek" donosi że podobny środek zastosowany zostanie wkrótce do kilku prywatnych zakładów naukowych.

W Paryżu z wydziału umiejętności zdał egzamin do stopnia bacalaureatu tylko jeden kandydat, mianowicie kobieta Miss Mary Amerykanka, która obecnie słucha kursu w akademji medycznej, celem dostąpienia stopnia doktora medycyny.

Mezaljans. Córka księcia Wredego, panienka bardzo przyzwoita, obdarzona wielkiemi zdolnościami umysłowemi, wychowana i przywykła do najwyższego towarzystwa, zaślubiła prostego chłopa, umiejącego ledwie pisać i czytać i nie posiadającego ani majątku, ani gospodarstwa. Za 30,000 zlr., które panna młoda miała do dyspozycji, kupiła gospodarstwo, i jak z listów jej pisanych do rodziny sądzić można, czuje się bardzo szczęśliwą.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe B. Chotomskiego, egzaminowanego sensala giełd.

W ubiegłym tygodniu, ceny w Londynie dążyły stale ku podwyżce, w Wiedniu trzymały się równo, w Berlinie zwłaszcza na pszenicę był popyt, w Pradze na żyto ceny chwiejne, lecz niecofnęły się, w nadbaltyckich miastach pszenica i żyto wyżej stoi jak na targach środkowych Niemiec. — Francuskie targi i południowo niemieckie wyczekujące zajęły stanowisko, ceny stałe.

Na jęczmień nie ma popytu, a nawet ceny spadają, w Wiedniu owies doznał obniżenia. Na wiosenne dostawy, ceny idą znacznie wyżej.

Koniczyna, dopóki z przypływem większej ilości na targi nie będzie jej więcej niż dotąd, dosięgła bardzo wysokich cen. Ceny u nas w kraju, dościgają cen zagranicznych prawie, w tem nasieniu.

Groszkowe ziarna odpowiednio zaniechane. Kukurudza powoli idzie w górę. Spirytus ma ciągły i żwawy popyt. — Cukier doszedł do bardzo wysokiej ceny. Z polskich krajów pod zaborem moskiewskim, znaczne wysełki tego towaru, dowożone kołami do Brodów, poszły do Bukaresztu, Galaczu Jass, około 30.000 centnarów. Młynarstwo austrjackie odniosło na światowej wystawie w Paryżu, w Londynie, a teraz w Filadelfji palmę zwycięztwa.

Amerykanie patrząc badawczo na ten tak pięknie rozwinięty przemysł i na znamienity towar, wypróbowali trwałość jego w morskich podróżach, i przekonali się, że amerykańska mąka jest mniej trwałą. Przypisują ten wypadek, jakości doskonalszej ziarna pszenicznego węgierskiego, i sprowadzają do Ameryki zasiewy z Węgier. Na odwrót uczynionego amerykańskiego doświadczenia, sprawozdawca wiedeński z wystawy filadelfskiej p. Adolf Ullrich, budowniczy młynów z Wiednia zaproponował c. k. ministerstwu rolnictwa w Wiedniu, ażeby sprowadziło z Liwerpolu, ładunek pszenicy amerykańskiej i to z gatunku twardoziarnistego, jarej a nie zimowej, dla zbadania rozbiorem chemicznym, o ile ta pszenica może przy dobrze urządzonym systemie mełcia, jakiego Ameryka dotąd nie posiada, współzawodniczyć, z pszenicą węgierską.

W zbożowem interesie obrót wogóle mały, niepewność politycznego położenia wpływa na to. Gdy są widoki na wojnę, popyt się wzmaga, gdy te nikną podaż występuje na scenę.

W Niemczech południowych i w Szwajcarji powstała obawa, że Austrja będzie także zniewoloną do zamknięcia swych granic dla wywozu zboża.

Zapasy wszędzie wyczerpane. Dowóz z Ameryki do Anglji we wrześniu i październiku r. b. o ²/₃ mniejszy aniżeli w r. z. W Niemczech szczere narzekania na biedę. Państwo to pozornie tak potężne, zaczyna w suchoty wpadać. Gorączka wielkości pochłania siły i zasoby jego.

Projekt statutu dla mającego być nowo utworzonego banku austro-węgierskiego, wypracowany przez dwóch ministrów skarbowości, ma być jak z poważnych stron ludzi fachowych słychać, wyzuty z wszelkich podstaw techniki bankowej.

Dla tego też i stanowisko obecnego ministerjum zachwiane, gdyż niezdatność i niezaradność tegoż, staje się coraz wyrazistszą.

W handlu drzewem, jest ruch i życie. Jak nam donoszą piękny las wejniłowsk ma być jednej francuskiej kompanji sprzedany. Wedle sił moich od lat 15. wystawiam hurtowną sprzedaż lasu, jako zmarnowanie, rzadkiego już dziś bogactwa. Prawda że trudno pojedyńczemu, wyrabiać materjał cenny ze swojego lasu. Do tego trzeba i kapitału i czasu i pracy i znajomości rzeczy, lub nie mając jej, trzeba odpowiednio płacić ludzi z fachowem ukształceniem. Lecz dla czegoż ażeby to raz przecież przeprowadzić, nie zespolą się właściciele lasów, jeszcze gdzieniegdzie od zniszczenia zachowanych, w solidarną spółkę która będzie miała odpowiedni kredyt.

W Alzacji i Lotaryngji kora dębowa, łupana z 20 do 30 letnich drzew w kawałkach 1 metr długich, złożonych w snopy 1½ metra objętości, przynosi 192,000 złr. Cena uzbierania 72 do 90 ct. za centnar, cena czystego zysku po strąceniu kosztów 2 złr. 80 do 3 złr. 35 ct.

Alzacja i Lotaryngja mało ma dębiny na 190☐ mil zarośli i lasów, Galicja ma 370☐ mil lasów i stosunkowo dużo dębiny.

Nad Renem płacą drzewo budulcowe miękkie ostrokątne piłowane:
za stopę sześcienną galicyjskiego 84 do 87 ct.
" " niemieckiego 75 — — "
" " bałtyckiego 57 — 63 "
za galicyjskie deski smerekowe i jodłowe od 12 do 20 stóp długości różnej szerokości, a odpowiednio do grubości za reńską stopę sześcienną 74 do 86 ct., za deski południowo-niemieckie i czeskie 24 do 25 ct. za sztukę 10 stopową, niesortowaną jednakże bez czerwieni. za 8″ brak sztuka niemieckiego 16 do 19 za 16′ długości. 12″ wedle jakości niemieckiego sztuka 83 do 91 to jest po 66 do 73 ct 1 stopa sześcienna.

Dębowe bale odpowiednio do jakości i pochodzenia (galicyjskie najdroższe) za 1 stopę sześcienną 1·68 do 2·50. bukowe bale (galicyjskie najdroższe) 80 ct. do 1·24.

Potrzeba wszelakiego drzewa, wzrasta na Zachodzie.

Ceny zboża za 100 kilogramów (178½ dawnych wied. funtów) dla Lwowa: Pszenica 9·— — 11·—, żyto 7·50 — 8·80, jęczmień browarowy —·— — —·—, jęczmień na paszę 6·— — 7·—, owies 6·— — 6·80. fasola 7·50 —11·—, kukurudza nowa 5·— — 6·25, kukurudza stara —·— — ·—, hreczka 6·— — 6·50, groch do gotowania 7·50 — 9·75, groch na paszę 6· — — 7·28, wyka 5·50 — 6·50, anyż 57 kilogr. 22·— — 24·50, kminek 44·— — 60·—, mak czarny 71 kilogr. —·— — —·—, mak szary —·— — —·— rzepak zimowy 17·— — 50·— rzepak letni 16.— — 50·—, koniczyna czerwona 70·— do 82— konopne siemię 6·— — 9·—, lniane siemie ciemne 12·— — 13·—, jasne 12·50 — 14·50, Spirytus 35¼ — —½, gotowy towar (80° Trallesa 41 m. w.) na grudzień, maj 14½ — 14¾. Marki niemieckie po 62·¼, ruble 1·53, napoleondory 10·12. B. Chotomski, egzaminowany senzal giełdowy.

Ostatnie wiadomości.

„Deutsche Ztg" zamieszcza przy zamknięciu dziennika następującą wiadomość: „W parlamentarnych i dyplomatycznych kołach wywarł bardzo niepokojące wrażenie telegram zamieszczony tak w peszteńskim organie hr. Andrassego, jak w „Augsb. allg. Ztg", pochodzący od półurzędowego korespondenta, o którym powszechnie wiadomo, że stoi z ministerstwem zagranicznem w bardzo ścisłych stosunkach — telegram tej treści, „że odbędzie się konferencja jeneralnych inspektorów armji wszech broni u jeneralnego inspektora wojsk, arcyksięcia Albrechta". Konferencje takie odbywają się tylko bezpośrednio przed wybuchem wojny i jakkolwiek wieść tę uważają za zmyśloną, mimo to niepokój się wzmaga. „Czyż puszczono może tę wiadomość na postrach naszych deputowanych?" — zapytuje „D. Ztg".

Komisja demarkacyjna bawiąca w Deligradzie ma napotykać na trudności z powodu, że wojska serbskie Czolak Antycza zajmują na terytorjum tureckiem w Starej Serbji 65 wsi. „Tagblatt" donosi, że nastąpiło już mianowanie nowych dowódców armji serbskiej, a mianowicie dowódcą korpusu nadtimockiego mianowany pułkownik Horwatowicz, naddryńskiego jenerał Ranko Alimpicz, szumadyjskiego jenerał Proticz. Dowódca korpusu nadmorawskiego nie jest jeszcze mianowany.

Według najpewniejszych wiadomości Czerniajew udaje się przez Wiedeń do Kiszeniewa, dokąd zawezwany został przez w. ks. Mikołaja.

W Kiszeniewie oczekiwany jest serbski minister wojny Gruicz, mający powitać głównego dowódcę rosyjskiej armji południowej w imieniu księcia Milana, a przytem porozumieć się co do pewnych środków militarnych.

Rabuli-basza turecki poseł przy dworze petersburskim podał się do dymisji z powodu zdrowia i sułtan przyjął takową. Posadę jego ofiarowania Aarifi-baszy, byłemu posłowi tureckiemu w Wiedniu; ten jednak niechce jechać do Petersburga również ze względów zdrowia.

Gotowość wzięcia urzędownie udziału w wystawie paryskiej 1878 r. oświadczyły do końca października następujące mocarstwa: Anglja, Rosja, Włochy, Hollandja, Danja, Szwecja z Norwegją, Portugalja, Grecja, Tunis, Ecuador, Stany zjednoczone Kolumbji, Venezuela, Chili, Siam, Liberja. Nie ma w tym wykazie Niemiec, Austrji, Hiszpanji, Szwajcarji, Belgji, Ameryki północnej i t. d.

Aresztowanie. Na rekwizycję sądu peszteńskiego aresztowano przedwczoraj we Lwowie komisarza policji Franciszka Zajączkowskiego, jako obżałowanego o współuczestnictwo w morderstwie Ernyiego, popełnionem w r. 1875 w Peszcie.

Telegramy „Kroniki Codziennej".

Wiedeń, 2 grudnia. Ministrowie Lasser i Pretis udali się do Pesztu w skutek specjalnego wezwania. Spodziewają się rezultatów pomyślnych, mimo że stosunki są naprężone.

Donoszą, że w przeciągu kilku dni strategiczny rozmarsz korpusów rosyjskich nad Prutem będzie skończony.

Misja markiza Salisbury miała być bezowocną; „Vaterland" twierdzi, że wielka wojna mimo to została zażegnaną, gdyż nikt jej toczyć nie chce. Wszystko ograniczy się na przeprowadzeniu egzekucji wobec Turcji.

Wczoraj przybył tu Czerniajew.

Petersburg, 2 grudnia. Wczoraj o godzinie drugiej po południu wyjechał naczelny wódz armji rosyjskiej W. ks. Mikołaj osobnym pociągiem kolei Mikołajowskiej do Kiszeniewa. Mowa pożegnalna W. ks. Mikołaja na dworcu kolejowym przyjętą została przez zgromadzonych oficerów głośnemi aklamacjami. Następca tronu odprowadził Wielki książe Mikołaja na dworzec. Jenerał Bistroem wręczył odjeżdżającemu wodzowi armji rosyjskiej obraz zbawiciela jako dar korpusu oficerskiego.

Rzym, 2 grudnia. Dziennik „Bersagliere" pisze: W konferencji swej z markizem Salisbury podnosił Melegari życzenie rządu włoskiego, aby działać w pełnem porozumieniu z innemi mocarstwami a mianowicie z Anglją. Melegari w zasadzie oświadczył się przeciw okupacji, i mniemał, że rozwiązanie głównych punktacyj nie jest tak trudne, aby aż wykluczać możliwość utrzymania pokoju, na co Salisbury oświadczył swoje zadowolenie.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Lwów, dnia 2 grudnia

Akcje Kredytowe	135 80	Akcje kol. K.-L.	196 —
" Anglo-A.B.	67·75	" " Połud.	78 25
" Unionbank	45·—	" Banku F.-A.	—·—
" Vereinsbank	—·—	" Baubank	—·—

Usposobienie: —·—.

Wiedeń, dn. 2 grudnia 2 godz. 20 min.

Akc. banku fr.-austr.	—·—	Węg. Ostbahn	26·50
" węgier. kredyt.	96 —	Galic. Indemniz.	83 25
" anglo-austr. B.	68·—	1864 Losy	128·—
" Unionbank	44·50	Franco-H.-Bnk	—·—
" kolei Kar.-Lud.	196·50	Verkehrsbank	76·75
" " północnej	176.—	Tureckie losy	11·75
" " południowej	78 —	Baubank	—.—
" " alföldskiej	92·—	Staatsbahn	260·—
" " Elżbiety	135·—	Bankverein	—·—
" " lwow.-czern.	110.50	Wiener Bauver.	1 53
" " węg. półn.	83.—	Węgierskie losy	67·—
" " Rudolfa	101·50	Marki niem.	62 05
Wiener Baugesell,	—·—		

Usposob.: ciche

Berlin,

	mark		mark
Rossyj. noty bank.	243 50	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	216.—	Kolej rumuńska	10 —
Lombardy	124·50	Austr. banknoty	159 75
Galicyjskie	78·—	Usposob.: —	

Paryż, 3% renta 70·30; Lombardy 155·—

Lwów, z Izby handlowej dnia 2 grudnia.

	dają	żądają
I. Akcje za sztukę:		
Kolei galic. Kar.-Ludw. po 200 zł.	195 —	197 50
" lwowsko-czern. " 200 "	110 —	113 —
Banku hipoteczn. galic. " 200 "	— —	216 —
" kredyt. galic. " 200 "	208 —	211 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kredyt. galic. 5% w. a.	82 60	83 60
" " " 5% "	76 50	77 20
" " " 5% "	82 70	83 70
" " " 5% "	85 80	86 30
Banku hipotecz. gal. 6% "	92 50	93 —
Galic. zakł. kred. włośc. 6% "	90 50	
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogóln. roln. kred. zakł. dla Galicyi i Bukowiny 6% losow. w 15 lat.	90 —	91 20
Towarz. kred. miejsk. 6% we losowane w 15 latach	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	83 —	84 —
Pożyczki krajowej z r. 1873 po 6%	— —	92 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
" " Stanisławowa	18 25	19 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 94	6 6
" cesarski	6 —	6 12
20-frankówka	1018	1030
Półimperjał rosyjski	10—	1055
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 82
" " papierowy	1 53	1 55
100 marek niemieckich	62 00	63 50
Srebro	114 —	116 00
Wiedeń. 30 listopada.		
5% zjedn. dług państw. bankn.	60 25	60 40
" " " " srebrem	65 85	66 —
" Obl. indemn. Niż. Austrji	100 75	101 25
" " " czeskie	100 50	— —
" " " węgierskie	73 25	73 75
" " " galicyjskie	84 25	84 75
" " " bukowińskie	83 50	84 —
" " " siedmiogrodzkie	73 —	73 50
" węg. poż. kol. (300 fr.) 120 zł.	98 —	98 50
Listy zastawne.		
5% Banku narod. listy	97 —	97 20
% galicyjskie	— —	— —
% "	— —	84 75
% galic. zakł. kred. włośc.	91 50	92 50

	dają	żądają
Tow. kred. miej. 6% w 151	74 —	
6% Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	88 —	89 —
7% " " " " 20	97 —	98 —
6% " " " " 36	87 50	88 50
5½ sr. " " " 36	93 —	— —
5% węgierskie listy	— —	83 50
5% zakł. kredyt. austr.	106 —	106 50
5% zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	89 75	90 25
5% Domen. państ. 120 złr.	139 50	140 —
6% Banku galic. hipot.	85 50	86 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	251	253
" " " 1854	102 75	102 25
" " " 1860	109 —	109 25
1/5 los. pożyczki aus. pań. z r. 1860	115 25	115 75
Losy pożyczki z r. 1864	134 50	135 —
" prem. pożyczki węg.	67 75	68 25
" Comorente	22 50	23 —
" kredytowe	156 —	156 75
" żeglugi par. na Dunaju	90 50	91 —
" księcia Salm	40 25	40 75
" " Palffy	28 50	29 —
" " Klary	29 50	30 50
" h. St. Genois	34 50	— —
" miasta Budy	29 —	29 50
" Windischgraetz	26 75	27 25
" hr. Waldstein	22 75	23 25
" hr. Keglevich	14 25	14 75
" Rudolfa	13 50	14 —
" tureckie 400-frank.	11 75	12 25
Akcje bankowe i przemysłowe.		
Banku narod. austr.	826 —	828 —
Zakładu kredytowego	139 30	139 50
Żeglugi parowej na Dunaju	332 —	334 —
Kolei północnej Ferdynanda	1760	1765
" rządowej fr. a.	261 —	262 —
" zachod. c. Elżbiety	136 50	136 75
" południowej	78 75	79 —
" galicyjskiej	199 —	199 50
" czerniowieckiej	111 —	112 —
" Albrechta	— —	— —
" węg. półn.-wschodn.	85 —	85 50
" ks. Rudolfa 200 złr. sr.	101 —	102 50
" Alföldsko-Finmańsk.	92 —	93 —
" koszycko-Bogumił.	85 —	86 —
" siedmiogrodzkiej	—	78 —

	dają	żądają
Kolei cisańskiej	166 —	167 —
" wschodnio-węgierskiej	26 75	27 25
" austrjack. półn.-zach.	118 50	119 50
" Franciszka-Józefa	119 50	120 50
Banku anglo-austrjackiego	71 50	71 75
Zakładu kredytowego węgierskiego	104 —	104 25
Banku franko-austrjackiego	— —	— —
" franko-węgierskiego	—	— —
" Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
" krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
" galic. hipotecznego	— —	— —
" dla obrotu ogólnego	76 —	76 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
" Koszycko-Bogumińskiej	64 50	65 —
" państwowej 500 fr.	156 50	156 75
Emisja z r. 1867	149 —	149 50
" południowej 500 fr.	116 25	116 75
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
" pół. c. Ferd. 100 złr. m. k.	— ..	100 —
" " " 100 złr. w. a.	95 —	96 —
" " " w srebrze 5%	106 —	106 75
" południ. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	86 —	87 —
5% w srebrze	88 50	89 —
" gal. Kar. Lud. 300 złr. w. a. w srebrzę 5% za 100 złr.	97 75	98 50
Emisja II.	98 50	— —
" Lwowsko-Czerniowiec. po 300 złr. (w sreb. po 5% za 100)	76 50	77 —
Emisja z r, 1867	77 —	77 50
" Siedmiogr. 200 złr. w. a.	58 —	58 50
w srebrze 2% za 100 złr.	75 —	76 —
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarzys. pragskie przem. zel. po 300 złr.	77 —	79 —
Waluty.		
Cesarskie korony.	6 6	6 07
" dukat na wagę	6 04	6 06
Napoleondory	10 17	10 18
Suweryny angielskie	12 70	12 80
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Srebro	115 —	115 25
Srebro, kupony	— 80	— 10
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	62 65	62 75

Właściciel i odpowiedzialny redaktor **Liberat Zajączkowski.** Druk Kornela Pillera.